

KS. KAMIL KANTAK (Bejrut)

OSTATNIE LATA SŁOWACKIEGO*)

Po zerwaniu z Towiańczykami Słowacki nie przestał się ćwiczyć dalej i postępować w życiu duchowym. Zatarł z tymi, których uważał za najbliższych, przyjaciół drogo, wiele drożej, niż można wnioskować z krótkich wzmianek w listach, jak np. „chciano mi ująć wewnętrzny spokój”. Z położenia swego zdawał sobie dobrze sprawę: „Drogi mam twarzą, często samotną, ale zawsze prostą i jasną”.

Nie przestał też snuć twórczą koncepcję filozoficzno-teologiczną „widzącej wiary”, jak ją nazywał. Nie stanowi ona bynajmniej wykończony system, niektóre części występują wyraźnie, opracowane wcale szczegółowo; inne są ledwie szkicowane, nie zbywa na białych plamach. Tu i ówdzie zaczynają sprzeczności. Na czło tego wątku wysuwa się metapsychoza, pochodząca jeszcze z czasów młodości.

„Szczegółowa analiza**), widzącej wiary” prowadzi do wyniku, że wypadnie ją zaliczyć do grupy gnostycznej. Obok metapsychozy zasadniczą jej ideę stanowi panteizm. Duch ludzki, to cząstka Bóstwa (Teogonia), wskutek grzechu Aniołów i grzechu pierwotnego przechodząc przez materię (Genezis z ducha) i wcielanie się, abwiecie (Krol Duch) oczyszcza się, aby ostatecznie powrócić na łono Boga. Chrystusa, najwyższego ducha posłannictwo, to być wzorem i nauczycielem oraz rozdawcą sakramentów (tąski) — ofiara na krzyżu i odkupienie w cieni schodzą. Oto w najkrótszym, ogólnikowym ujęciu koncepcja, w istocie sprzeczna z chrześcijaństwem. Ale z tego sobie Słowacki nie zdawał sprawy, przeciwnie, był przekonany, że w niej się mieści istota chrześcijaństwa i że do jej zrozumienia dojdzie niezadługo oświetleniem. Nasuwa się porównanie z owocem: twarde jądro, to „widząca wiara”, miąższ pierwotnie chrześcijański, naskórek żywej z Boga i w Bogu, moralność i asceza katolicka.

Samotnie prowadził życie w swoich dwóch pokoiach na najwyższym piętrze Rue Ponthéux „najskromniej umebłowanych” (Norwid). Jedyną niemal osobę stanowiącą przysyłane przez matkę obrazki i „makatka”. Przesłał chodząc do jadłodajni, obiady przynoszono do domu, droższe a gorsze, nie raz wolał nie jeść. Latem wyjeżdżał nad morze, do Ponic. Raz do klasztoru trapistów, „abym zobaczył czy powietrze owiewające tych ludzi prawdziwie złote jest i święte i napelnione świątymi przed modlitwą a niołami” (1845). Nad morzem czuł się wylimienić; wracając w r. 1848 zbroczył do Ostendy, poczem pisał: „Jestem znów odhartowany na służbę Bożą”. Było to na dziesięć miesięcy przed zgonem. Wzmocnienie raczej pozorne; wąły organizm, „harceczka kościana”, wyczerpywał się tym przed.

Dawne stosunki towarzyskie porzucił, nowych nie nawiązywał. Pokazywał się rzadko, mało kiedy przyjmował odwiedziny. „Ludzie którzy najczęściej z daleka przybyli, z ciekawości przyszli, przez jedną często godzinę tak ucieszeni że z braterstwem odchodzą”. Pośród tych gości znalazł się C. Norwid, ceniony niepospolicie przez gospodarza i pozostawił wspomnienie o takiej wizycie krótko przed śmiercią. Garstka przyjaciół zaczęła się skupiać, niektórych wspomina w „Listach” lub utworach (L. Norwid, Z. Węgierska). Najbardziej oddany był młody Felński, przybył do Paryża w r. 1847 i pełnił jakoby czynności sekretarza. „Ludzi mam dęsy przychylnych”, powiadał poeta. Dotyczy to również tych, co mu usiugiwali (portier i i.). „Studzy moi którzy mnie co dnia widzą umiłowali mnie.” To samo poświadcza C. Norwid.

Czas upływał poecie na pracy wewnętrznej, rozwijaniu i pogłębianiu ducha, pisaniu bądź wykładu „widzącej wiary” prozą, bądź utworów poetyckich (Beniowski, Zawisza Czarna, Agezylausz, Zborowski), chociaż po „Księciu Niezłomnym” ogłosił jedynie I Rapsod „Krola-Ducha”.

Praca wewnętrzna, to doskonale moralne, wymiatanie „niektórych nieczystości ducha”, albowiem „ducha który się sam ze wszystkiego nie wypierze na ziemi, nie cpięrają żadne anioły”. Ćwiczył się w cierpliwości, pokorze, darowaniu win, czyniąc ofiarę z „małych drobnotek miłości własnej lub pokoju”. „Patrząc przeciwnikowi możesz uszuchać a nie możesz, nie przeroszisz

go w sumieniu”, a stosował to do tyca, co mu wyrządził tyle krzywd. W parze z powyższymi cnotami szła czystość. Niknie całkowicie zażęcie kobietami, jakie objawiał dawniej. Wystarczy przypomnieć, jaką rolę wyznacza Anieli (Mozeszen-skiego) w dalszym ciągu „Beniowskiego”, aby się przekonać o przemianie. Helois (Węgierska), to już czysto platoniska przyjaźń, stąd przeżywa ją męskim imieniem Soros, wrażliwość na piękność kobiecą pozostała, ale momenty z niej widnieją już tylko duchowe.

Jakże znamienne są uwagi o śmierci tej czterastoletniej panielki, której poświęcił cały list z maja 1845: „Wyrośla jak łania i ładna”, ale duch jej „zadnej miłości nie poczuł, o Bogu słyszał mało, w ostatniej godzinie zadna świętości mu się nie pokazała na ziemi. Miejskiej hostyi mu nie pokazała...”. Dla ducha jej czytał, przepłatając modlitwą, przez część tej nocy Ewangelię. Dużo czasu poświęcał modlitwie. I Matkę wzywał do niej przy wielu sposobnościach. W jakim celu? „Modl się aby wszystko było chwałą Bogu na ziemi. Spokojność w Bogu budzi entuzjazm na ziemi”. Kiedy otrzymał ową makatkę mateczną ręką wyszytą, zanim otworzył przesyłkę, uklęknął i pomodlił się. Modlitwa stała mu się więcej, niż chlebem codziennym, pisał o niej jakoby o rzeczy najoczystszej, „Wczoraj gdm sobie w rozmowie z Bogiem dopomagał wspomnianiem Mojżeszowej wielkiej rozkazującej modlitwy”. W Ponic zachodził do kościoła, „gdzie tyle modlitw poszło za rozbitymi na morzu żeglarzami, anieli z tych modlitw są moim towarzystwem”. Modlitwa jego jest bezinteresowna. „Nie proszę o żadne ziemskie szczęście... ale aby moich miłych strzegł i bronił”. „Małą prośbą jest prośba o ziemską szczęśliwość moją.” Nie dziwi się ani zraża, gdy nie jest wysłuchany. „Ile razy Bog nie spełnia naszej ziemskiej modlitwy, to tylko dlatego że wie iż się o rzeczy dla nas źle modlimy”.

Uczył też modlitwę dla Matki, zapisał własną w „Dzienniku”, obie nosząc wyraźne znamię „widzącej wiary”. Parafrazę „Ojczenasz” daje w „wierszu do autora Trzech Psalmów”, błogosławieństwo modlitewne dla Polski w II Rapsodzie „Krola Ducha”, również parafrazę „Bogurodzicy”.

Wyteżona praca i modlitwa doprowadziły do przeobrażenia moralnego. „Pohamowana siła” stała się „darem Bożym”. „Narzędziem byłam ja sam długo wiatrow i tęczę niewidzialnych i teraz dopiero rządzony przez się sakramentalną (łaskę) Chrystusa”. „Zmieniła się natura moja, jako ciało, z rozkoszy zadnej uciecszyć się nie mogę ani mię boleść cielesna może udzielić”. „Ja ogień chodzący, ja dziecko niegdys niepohamowane, teraz żyję jak gdyby we mnie nie ludzkiego nie było: ani krwi ani żądy ani chęci ani zawrzenia ani wybuchu”. Jako przykład opowiada Matec wyrwanie zęba z doskonałym opanowaniem bólu.

Co ongi miało dlań pierwszorzędne znaczenie: siła twórcza, rozgłos, opinia — straciły cenę, powab czy goręć. „Pochwały ile razy słyszę, to wzdręgam się, czując niby wstyd jakiś i uczucie upokorzenia”. „Czyliż jest gorsza tortura jak plonąć się przed niezasiadłą pochwałą albo też pochwałą mieć od człowieka który na prawo dawania pochwał nie zasłużył przed Bogiem?”. „Widzę w wielu rzeczach błogosławieństwo Jego. Teraz ja człowiek dojrzały, już mię łatwy i mały poklask nie złości”.

Takim sposobem doszedł do obojętności na radości i na dolegliwości tego świata. „Teraz życie i śmierć jednakowo mi są ponętne”. Jakże to zdanie odbija głębią i szczerością od młodzieńczego malde sieble, od kokietowania śmiercią i igraszek samobójstwa! Jest to już nie przelotny nastrój, ale usposobienie, postawa Księcia Niezłomnego przeniesione na Agisa, na Zawiszę, Słowacki nie wiedział zapewne, iż posiadał ową obojętność „indifferentia”, na którą św. Ignacy Loyola kładzie taki nacisk.

Ten stan ducha sprrowadza pełną wewnętrzną radość i wesele. Doświadczali tego mistyce katolicy i co czytamy u św. Teresy z Avili lub Jana od Krzyża, stało się udziałem Słowackiego. Przecież takie same słowa mogłyby napisać Jan: „Bog mnie uciska albo takimi radościami napelnia których innym udzielić nie mogę”, albo „roza złota duchowna, jeden z tych kwiatów które Duch św. w nas rodzi”. Znany to także w mistyce objaw, że ta radość wewnętrzna nie usuwa różnorodnego cierpienia, atoli nie ono nie waży w usposobieniu człowieka przepojonego Bogiem lub stanowiąc niejako nieodczony okup. Słowacki to ujmuje w słowach:

„Wszystko co nam karą się zdawało, jest błogosławieństwem Bożem. Więcej odebraliśmy od niego niż nam się należy.” „Praca ducha, męczeństwo ciągle wewnętrzne i po tym męczeństwie utrzymywana siła duszy twórczej, wylewająca się z ust i czu.”

Ten stan duszy to szczęście, nie „szczęście ziemskie co jest tylko podrzędna rzecz”. „Szczęście jest to ruch wewnętrzny ducha i wywieranie miłości na zewnątrz. Kto nie z siebie nie tworzy i nie wyciąga, ten się też nie bogaci na ziemi, sam wiem że władza uczucia jest szczęściem.” Włęc pisał do Matki: „Szczęście w nas jest. Bądźże mi tak rozweselona i upewniona, bez próżnych zachęć, ale pełne modlitwy i szczęście prawdziwe... uczujesz wewnętrzną moją i rozweseloną duszę.” „Odzyskałem ten dar który miłością ludzi uderza.” Ze to nie było złudzenie, poświadcza Felński. „Budzę się rano i zaraz rozweselony jestem wewnątrz, gotów każdego oblać jasnością ducha.” „Moje oczy zupełnie od światła odwrócone, moje uszy ciągle wielkich powiewów Bożych i głosów dosłuchujące się.”

Szczytowych punktów radość dochodziła w zachwyceniach. Jedno go uderzyło z taką mocą, że nie tylko pisał o nim do Matki, ale wyraża je wierszem. Innego doznał w przededniu zgonu, wspomina o nim w ostatnim liście, w dopisku: „Widziałem z bliska Pana i Boga mego”. Atoli miał także radości ziemskie wruszające. Na własne oczy oglądał Matkę (1848) a poprzednio raz jeszcze był w Polsce, gotującej się do walki wyzwolenczej. Pisał z Poznania: „Widzę chłopki polskie na wozach i po kościołach. Bóg i Pan mój pozwolił mi widzieć to wszystko.” Słowem urzeczywistnia się to, o czym mówił w liście z r. 1845: „Na łono Boga rzuciłem się z największą miłością i nie odrzucił mnie.”

Przy tym wszystkim Słowacki był przekonany, że nie ma prawa się zamknąć w swoim błogosławionym stanie, ale winien wypełniać obowiązki wobec bliźnich. Przedniejszy upatrywał w tym, aby szczyt „widzącej wiary” słowem i przykładem, postępować jako nowy człowiek i tworzyć, „aby jak najwięcej ducha wylało się ze mnie.”

Wiosną r. 1848 wyruszył do Poznania. Obowiązek widział w sprawie publicznej i w powstaniu. Widział je w tych tęczyowych kolorach, jakie maluje w wierszu: „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną”. Należał do stronnictwa „Rucnu”. Nie wątpił, że jego sprawą Felński wstąpił do formacji wojskowej. Ludem wielkopolskim był zachwycony, mniej przywódcami. Fo miesiąc musiał opuścić Poznań, wyjechał do wrocławia. Stamtąd pisał do Matki: „Dopełniłem obowiązków moich i mogę święcie u Pana Boga prosić o uskisk twój i nowe błogosławieństwo”.

Słowacki umarł dnia 3 kwietnia 1849 r. Zgon opisał szczegółowo Felński, istnieje także krotka o nim wzmianka Norwida.

Śmierć nie nadeszła niespodzianie. Kilka tygodni przedtem Słowacki uległ krwiotokowi niemal zabójczemu. Przyszłszy cokołwiek do siebie, ludzi się, jak zwykle suchoćnicy, że to poprawa na dobre. Podjął pracę nad „Krolem-Duchem”. Z odpowiedziąjącym go Norwidem rozmawiał „naturalnym, ale kolorowym słowem i niespodziewanymi obrótami mowy i niekiedy akcentem zrezygnowanego żywota, głębię apostofoz filozoficznych „Marii” Malczewskiego przypominającym. Co wszelako nie zawsze z wielkimi jego czarnymi oczyma, ognia pełnemi, i z orientalną skronią i z otworami energicznymi nosa orlego szprzymierzało się.”

Atoli choroba postępowała coraz natęższy. Norwidowi mówił jeden z jego uczniów, że „Juliusz bardzo wątpi o zdrowiu swoim i zawywał dzisiaj pomocy i opieki św. Michała Archaniola, tusząc że mu to sił na jakiś czas użyczy.” Jeszcze na trzy dni przed zgonem dawał Felńskiemu wskazówki, jak przepisywać „Krola-Ducha”. Odsunął rękopis prawie pod tchnieniem śmierci.

W przeddzień zgonu zażądał ostatnich Sakramentów. „W błaskach zachwyty przyjął Chleb Żywota i w Mękę Chrystusa wpatrzony, odszedł cicho jak Anioł modlitwy”. Dzieki niech będą Stwórcy, mówił, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta, myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię. Jak zobaczysz moją Matkę, powiedz jej że gdyby mi wolno było oddać ducha mego w jej ręce, nie powierzyłbym go z taką ufnością z jaką składam go dziś w ręce Ojca niebieskiego”.

Myśli jego krążyły pomiędzy Bogiem, którego miał ujrzyć za chwilę, a Matką, od której właśnie list

otrzymał. Odczytawszy rzekł: „Najwyższą miłością ziemską kochałem moją Matkę — czemże jednak jest to ukochanie wobec miłości Chrystusa.” Zdawało mu się, że widzi postać Matki przy sobie i odezwał się do Felńskiego: „Powiedz mojej Matce że nic do niej nie napisałem, bo tych rzeczy pisać nie można, ale jestem szczęśliwy że dziś jakby na pożegnanie, wspomnienie jej odebrałem i z myślą o niej umieram”.

Norwid nazajutrz zaszedł ponownie. „Pierwszy widziałem ciało Julusza... Mało piękniejszy wyraz twarzy umarłego widzi się jak była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spowiałym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym który łożo od ściany dzielił.”

Pogrzeb odbył się dnia 5 kwietnia z kościoła St. Philippe na ementarz Montmartrę. Później Matka przyjechała i zabrała papiery, złożone potem w Ossolineum. Miałem szczęście mieć je w ręku. W kościele św. Anny w Krakowie ufundowała tablicę ku pamięci tego, „który walkę poezyl ku odrodzeniu się ducha i uczucia ludzkości po chrześcijańsku w dniu 3 kwietnia 1849 zakończył — w żalu nieutulona matka poświęca.”

Ks. Kamil Kantak

LISTY DO REDAKCJI

„POVERA MADRE MACRINA”

W artykule „Katolicyzm Słowackiego” (ZYCIE nr 27 z 6 lipca 1952) p. Bolesław Taborski pisze m. in.:

„Słowacki pisał wówczas poemat „Rozmowa z Matką Makryną”, ośnuty na tle rzekomych męczeńskich dzieł (mystyfikacja wyszła na jaw dopiero w XX w., wykryta przez krakowskiego jezuitę). Miała być ona białoruską bazylianką cierpiącą za katolicyzm”.

Autor przypomina za pewnik to, co ks. Urban, T.J., podał w swej wydanej w r. 1923 książce o siostrze Makrynie Mieczysławskiej. Prawdą jest, że pisarce jezucycki pisał mądre, inteligentnie, barwnie i poprawnie językowo, lecz to jeszcze nie dowodzi, że treść jest zgodna z prawdą i że można każde ich dzieło przyjmować za pewnik.

Dla bliższego wyjaśnienia sprawy s. M. Mieczysławskiej podam krotki zarys jej dziejów: Fo upadku powstania listopadowego car Mikołaj I wydał zarządzenie ministrowi spraw wewnętrznych, Błudowowi, o skasowaniu niepotrzebnych klasztorów katolickich na wschodnich terenach Polski. Według obliczeń znakomitego historyka, ks. W. Kalinki („Polityka rosyjska w Polsce”) zniesiono wówczas w samej metropolii mohilewskiej przeszło 200 klasztorów, skonfiskowano na rzecz skarbu państwa rosyjskiego blisko 5 milionów rubli srebrem i rozwiązano mnóstwo organizacji o charakterze religijno-społecznym. Była to walka z polskością tych ziem w pierwszym rzędzie, katolicyzmem, moim zdaniem, był pretekstem. Na skutek tego zarządzenia klasztor ss. bazyliank w Mińsku uległ likwidacji a zakonnicze zostały wysłane do Kurska. Nie obszto się naturalnie bez użycia siły fizycznej i bicia zakonnice, które stały wiały opór.

Ksieni tego klasztoru, s. Makrynie Mieczysławskiej, udało się w r. 1845 zbiec do Rzymu przez Poznań i Paryż (w Poznaniu w związku z jej zeznaniem o pobicu została poddana oględzinom policyjno-lekarskim a zaświadczenie w późniejszym terminie wysłano wia dzom kościelnym w Rzymie).

W Rzymie s. Mieczysławską zajęli się ks. ks. zmartwychwstańcy, którzy po wysłuchaniu podanych przez nią faktów, odoszczyc się do sposobów likwidacji klasztorów katolickich na terenach polskich sporządzili protokół i przekazali do odpowiednich władz kościelnych. W następstwie tego s. Mieczysławską była badana bardzo szczegółowo i kilkakrotnie przez wydelegowanych dostojników kościelnych (między innymi przez kardynała Mezzofantiego). Papież Grzegorz XVI, głęoko przejęty treścią złożonego raportu, przyjął s. Mieczysławską na audiencji i przez tłumacza, którym był światowej sławy lingwista, kardynał Mezzofanti, zadał jej szereg pytań odnośnie przesładowań, których ona i inni katolicy doznali ze strony władz rosyjskich.

W Rzymie s. Mieczysławską cieszyła się dużym szacunkiem i współczuciem, tak ze strony dostojników kościelnych, jak też przybywających do wiecznego miasta ro-

(Dokończenie na str. 4)

JERZY DOŁĘGA - KOWALEWSKI

Dudka z drzewa

Zofii i Mieczysławowi Jałowickim

Potamaleś tyje zabawek
nie kupię ci więcej.

Postuchaj, jak się skarzy
pajac bez twarzy.
Spowiewałeś go nie wiesz za co,
odebrałeś, tak sobie, prawo
innym — twarzą w twarz patrząc.

Wypatroszona łaska
kryła gdzieś ugwiontrz trocin — serce.
Wyprułeś te trocinę
i wyrzuciłeś z nimi biedne serce lalczyne.
Śmiejesz się? Nic nie myślę:
w rzeczach żyją nasze zastygłe —
myśli.

Teraz wczas.
Miałeś tam, wśród twej „parafii”
dudkę z drzewa.
Nie zgadłbyś, ona także
zamiatł żywych — łuczcę potrafi
i protestem i gniewem.

Był ży czas.
Tuż pod katedrą w Wilnie
stał chłopiec, Stawiał tu co dnia,
Mijał go w owe smutne dni
swoi i obcy
przechodnie,
a on właśnie na takiej dudce —
grał.

Coś dawne,
trwałsze nad rzeczywistość,
coś co idzie,
co wróci nam jak Amen w pacierzu.
Czulem: mały flecista —
on to — widział,
w to — wierzył.

Naprzekór całemu światu,
naprzekór ludziom zmęczonym,
naprzekór wzruszeniu ramion
i oczom w ziemię spuszczonej —

Grał on starą
PIEŚN WRACAJĄCYCH SZTANDAROW,
patrzył na nie od nowa
i z nimi — zebrał czy anioł —
maszerował,
śpiewał.

Ot i już. Taka może być owa —
lipowca lub wierzbowa —
dudka z drzewa.

Jerzy Dołęga-Kowalewski

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

„Przeciwiając się świerszczom...”

Przeciwiając się świerszczom — lękowym błękożom,
Co w otworzonym polu nad niedziami skaczą
i świerkliwe piosenki grają w letnim zmrloku,
Niosąc skrzypce na grzbiecie, a smyczki u boków, —
Przeciwiając się świerszczom — i więcej nikomu,
Śpiewam nocą sierpniową kolo mego domu.

A gromada słuchaczów przy mnie nie wyrasta,
Jak kunsztownym śpiewakom po nasiadych miastach;
Starczą ci mi za orszak klaszający wszystkie:
Trawa i koniczyzny zielone trójlistek.
Bo każdej mojej pieśni wędmięte zaczniecie
Z następczynięj ziemi kiełkuje nasieniem
I nad durni ostrzażab świeżym liściem wstawa
Niewczynie i prosto — jak wiosenna trawa...

Moje rymy polne i wiersze trawiaste,
Niezępiewane z modą, niezgodzone z miastem,
Ocalowane rosą, uwiktane w oście
I związane powojem w lirę — samotności!
Przymknijcie się do serca a zostanie ze mną,
Bo mi bez was na świecie jak w mogile — ciemno.

Zofia Bohdanowiczowa

ZBIGNIEW CHAŁKO

Wiersz dla syna

Kiedy wrócimy — mój synku — kiedy wrócimy,
Jaką wiosną wymodloną i pogodną,
Pokażę ci ulice znajome,
Po których szła moja młodość.

Kiedy wrócimy — mój synku — kiedy wrócimy,
Będę cię oprowadzał po mieście,
Będę cię uczył jego imion
i treści.

Odnajdziemy dom, którego nie ma,
A ja powiem: synku, to nie dom, to był uśmiech,
Kształt młocymy oprawiony w muślin nieba,
Zapamiętany u późnie.

Tam — pod dachem malowanym
Na złoto i niebiesko —
Wzniesiemy nowy próg i ścianę
Dla naszych tęsknot.

Kiedy wrócimy...

A gdybyś, synku, sam miał wracać,
Gdyby mnie z tobą już nie było,
To szepnij miuram tego miasta,
Że żył za ojca...

ze przez miłość.

Z. Chałko

HENRYK SIENKIEWICZ

RODZINA POŁANIECKICH

3 tomy.

Cena 33/-,

z przesyłką 34/-.

Do nabycia:

VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE 12, Praed Mews, London, W. 2.

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 14 września 1952.

LISTY DO REDAKCJI

KTO DOPROWADZIŁ DO PRZEWROTU W HISPANII?

Szanowny Panie Redaktorze! Jędrzej Giertych odpowiedział już na list Jana Winczakiewicza w sprawie religii i dyktatury w Hiszpanii, zamieszczony w nrze ZYCIA z 27 lipca. Solidaryzując się z odpowiedzią pana Giertycha, pragnąłbym dorzucić parę uwag, które mogłyby zainteresować czytelników ZYCIA, a za których publikowanie będę Panu Redaktorowi bardzo wdzięczny.

Pan Winczakiewicz twierdzi, że przed wojną domową miały miejsce jedynie sporadyczne napady na duchownych i świątynie. Otóż podpalania kościołów zaczęły się w niecały miesiąc po ustanowieniu republiki. W samym Madrycie spalono bezkarnie piętnaście kościołów i klasztorów w ciągu pierwszego miesiąca po abdykacji Alfonsa XIII, która miała miejsce 12 kwietnia 1931 r. W okresie bezpośrednio poprzedzającym rewolucję, ściśle: od 16 lutego 1936 r. do 19 maja tegoż roku, spalono w Hiszpanii nie mniej, niż trzysta kościołów i klasztorów, co daje przeciętnie sto podpałów na miesiąc. Jeśli w tych warunkach ktoś twierdzi, że napady na świątynie były zjawiskiem sporadycznym, to albo nie ma pojęcia o sprawach, w których zabiera głos, albo świadomie szerzy nieprawdę.

Warto podkreślić, że rząd republikański wydał rozporządzenie, podpisane przez Cesarea Quiroga, zabraniające władzom bezpieczeństwa interwencji wobec podpalaczy. Rozporządzenie motywowane było tym, że nie należy występować przeciw spontanicznym demonstracjom, wyrażającym wole społeczeństwa. Na jednym z ostatnich przed powstaniem posiedzeń Korteozów przywódca opozycji, Calvo Sotelo, przedłożył fotokopie tych rozporządzeń i wykazał, że rząd republikański nie tylko tolerował, ale i organizował podpalania. Tak wyglądała „spontaniczna wola społeczeństwa”. To drugorzędne oskarżenie było bezpośrednim powodem zamordowania Calvo Sotelo przez rząd republikańsko-masonski 13 lipca 1936 r. Dnia tego o godzinie drugiej rano (ściśle według wzorów bolszewickich!) Sotelo został zabrany do auta policyjnego, w którym umundurowany członek Guardia de Asalto zamordował go strzałem w tył głowy. Po dokonaniu mordu i odwiezieniu zwłok do kostnicy auto powróciło do gmachu republikańskiego ministra spraw wewnętrznych. Można potępiać powstanie przeciw takiemu rządowi z punktu widzenia marksistowskiego, ateistycznego, czy innego, ale występować w roli oskarżyciela, przybrawszy pozę obrońcy katolicyzmu, jak robi to p. Winczakiewicz, to już doprawdy karkołomne i niepoważne sztuczki. Pan Winczakiewicz uważa powstanie za czyn niezgodny z duchem katolicyzmu, bo oparty na złamaniu przysięgi, złożonej na wierność republiki przez generała Franco i jego otoczenie. Zdumiewająca jest praworządność pana Winczakiewicza tam, gdzie chodzi o obronę podpalaczy i morderców. Ale jeśli już ktoś chce być taki bardzo katolicki, to niech przynajmniej poczyta trochę, co na temat nieposłuszeństwa wobec władzy powiedział pewien dobry katolik, nie-

jaki św. Tomasz z Akwinu. Otóż wyżej wymieniony uznał, że chrześcijanin ma nie tylko prawo, ale i obowiązek przeciwstawiania się tyranowi, który łamie prawo. A jeśli już chodzi o łamanie prawa, to warto jeszcze przypomnieć, że to właśnie obóz republikański ustanowił w czasie wojny specjalne trybunały ludowe, które skazywały ludzi na śmierć za takie przestępstwa, jak należenie do prawicowych partii politycznych lub słuchanie Mszy św. Przed paru dniami rozmawiałem z Hiszpanem, który w czasie wojny domowej został skazany na śmierć za to, że przyłapano go na słuchaniu Mszy św., odprawianej w jadalnym pokoju prywatnego domu w obecności dwudziestu osób. Na obszarze zajętym przez generała Franco obowiązywały przedwojenne ustawy i nikt specjalnych trybunałów nie wprowadził.

Podział stron walczących na katolicką i antykatolicką jest całkowicie uzasadniony w świetle faktów. W partii komunistycznej i sprzymierzonej z nią na śmierć i życie socjalistycznej katolików nie było. Katolicy hiszpańscy albo należeli do partii prawicowych, albo byli bezpartyjni, marksistowskim ugrupowaniu nie popierali. W liście pasterskim, ogłoszonym przez Episkopat hiszpański z kardynałem Toledo na czele, walka mowimientu przeciw marksizmowi ogłoszona została jako krucjata przeciw wrogom Kościoła. Ten list pasterski został następnie zatwierdzony przez Stolicę Apostolską. Jedynie w kraju Basków sytuacja przedstawiała się odmiennie, co wiązało się z separatystycznymi aspiracjami tej prowincji. „Jesteśmy naprzód Baskami, potem katolikami” — oświadczył niedawno pewien ksiądz baskijski, zajmujący wysokie stanowisko na uniwersytecie w Salamance. Baskowie uznali, że idąc z prawicą hiszpańską, nie uzyskają niezależności, postawili więc na lewicę, która nie szczydziła obłecanek. Rozciąganie jednak na całą Hiszpanię tego charakteru walki, jaki miał miejsce w kraju Basków, byłoby całkowitym fałszywaniem rzeczywistego obrazu wojny domowej w Hiszpanii.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Chcąc przekonać czytelników, jak dalece t. zw. opór republikański nie miał nic wspólnego z komunizmem, pan Winczakiewicz twierdzi, że w emigracyjnych rządach hiszpańskich i baskijskich nie ma ani jednego ministra komunistycznego. Dobrze, że pan Winczakiewicz użył czasu terażniejszego, mówiąc „nie ma”, bo jeszcze nie tak dawno było inaczej. Komunistka, Jesus Uribe, był ministrem w baskijskim rządzie emigracyjnym jeszcze w 1950 r. Ale dziś w Europie wieją inne wiatry, więc ktoś, kto mieni się wrogiem dyktatury, mimo najlepszych chęci nie może wypychać na najbardziej eksponowane stanowiska przedstawicieli skrajnego totalitaryzmu. Komuniści poszli za parawan. Nie zmienia to w niczym rzeczywistej roli, jaką odegrali oni w tak zwanym obozie republikańskim przed wojną domową i w czasie jej trwania.

Łącząc wyrazy głębokiego szacunku F. Strzałko Madryt, w sierpniu.

„DEKLARACJA WIARY”

Herbert Agar jest wybitnym pisarzem amerykańskim. Spośród jego książek największy rozgłos zdobyła rzecz napisana w czasie ostatniej wojny, zatytułowana charakterystycznie „Czas na wielkość” („Time for Greatness”). Wielkość zadań, stojących przed światem zachodnim, zmagającym się wówczas z potęgą złą, jaką reprezentowa-

ły Niemcy hitlerowskie, wymagała, zdaniem Agara, wielkości moralnej. Oczekiwania jego nie zostały spełnione.

Obecnie ogłoszona praca* stoi

* Herbert Agar DECLARATION OF FAITH. Collins, London, 1952. Stron 222.

na podobnym poziomie moralnym. Książkę tę niełatwo streścić. Jest to niejako podbudka, nawołująca świat zachodni do zwarcia szeregów, do odtworzenia najlepszych jego tradycji, do renowacji moralnej w myśl wskazań chrześcijańskich.

Autor zdaje sobie sprawę, że świat współczesny — i to po obu stronach żelaznej kurtyny — żyje w niepewności, w rozterce, w strachu. „Większość z nas nie wierzy w nic, jeżeli wierzy w coś, to w złą wiarę naszych wrogów. Niektórzy z nas poszli jeszcze dalej i wierzą również w złą wiarę naszych przyjaciół. Bardzo niewiele zachowało spokojne poczucie misji, które dawno silę naszym ojcom” (strona 56).

Świat zachodni i świat wschodni dzieli coś więcej niż komunizm (który zresztą, zdaniem Agara, jest nowoczesnym przytykiem dla rozczarowanych chrześcijan, co, oczywiście, zawiera tylko cząstkę prawdy i może odnosić się tylko do dotów, lecz nie do góry partii komunistycznej). Napięcie istniejące między Zachodem a Wschodem pojawiło się w chwili zetknięcia się legionów rzymskich z wietnamskimi, artystycznie uosobionymi Grekami. Zadawanie już podejrzania i wzajemna niechęć i pogarda pogłębiły się jeszcze znacznie, gdy miasto Rzym przeszło pod władzę Kościoła zachodniego, podczas gdy Kościół wschodni ugiął się przed władzą cesarzy bizantyjskich.

Jak nie czerwona snuje się przez książkę teza, że najcenniejszą zdobyczą zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej jest zdolność rozróżniania pomiędzy rzeźcami, które są Boga i rzeźcami, które są cesarza. Dualizm ten leży u podstaw wolności wewnętrznej, poczucia godności jednostki i całej bogatej kultury świata zachodniego. Wschód zaś, w szczególności Rosja, pozbawiony tego dualizmu, rozwijał się w cieniu wszechwładzy państwa. Kościół wschodni rychło stracił swą samodzielność i stał się po prostu departamentem rządowym, musiał wykonywać wole panującego. Nie możemy sobie na tym miejscu odmówić satysfakcji przytoczenia niezmiernie trafnego, choć pozostającego tylko w odległym związku z powyższymi uwagami aoryzmu autora o Rosji. Mówi on, że „zachowała ona w stanie nie naruszonego systemu Imperium Rzymskiego tyranii, łagodzonej zabójstwem (tyranny tempered by assassination)”.

Diawiąca wszechwładza państwa nie stwarzała w Rosji klimatu, w którym rozkwitać i owocować mogłyby obficie kultura, w którym prawo mogłoby bronić jednostki przed nadużyciem władzy przez panującego.

Agar nie kryje swego podziwu dla dokonanej średniowiecza, które wypracowało wzorzec dla naszej

cywilizacji. Wyraża się on z największym uznaniem dla dzieła Grzegorza Wielkiego, który zdołał z zagłady cywilizacji klasycznej uratować cenne pierwiastki i przetworzyć je na nowe, chrześcijańskie wartości. A inny Grzegorz, Grzegorz VII, skutecznie bronił Kościoła przed zakusami władzy świeckiej i w ten sposób usunął z dualizmu, mający tak ogromne znaczenie dla rozwoju cywilizacji zachodniej. Reformacja zwyciężyła ten stan rzeczy. Kościół nie był już zdolny zapewnić obrony przed państwem. Nawet w krajach katolickich władza państwowa zaczęła gorować nad Kościołem, na czym cierpiała sprawa wolności jednostki. W krajach protestanckich, oczywiście, sytuacja była jeszcze mniej pomyślna. Gdy zawiódł Kościół jako obrońca wolności, sięgnięto po inne narzędzie, teraz już w imię nie Boga, lecz człowieka, stwarzając ustroj rządów konstytucyjnych, szczególnie w ustroju stanów Zjednoczonych starano się przez stworzenie podziału władz osiągnąć zabezpieczenie wolności obywateli.

Autor nie wydaje się być zbyt pewnym, czy ten bieg rzeczy oznaczał postęp. Ubolewa on np. nad tym, że niemal zapomnieliśmy o raku, iż kiedyś (tj. w średniowieczu) uważano świat chrześcijański za coś ważniejszego niż jakakolwiek jego część, tzn. poszczególną państwa. I rzucił pytanie niemal bolesne: „Czyż nie ma nadziei na odzyskanie tego utraconego braterstwa? Zapewne, nie jesteśmy już więcej złączeni jedną religią” (str. 124).

Nie wiemy, jakiego wyznania jest Agar. Przypuszczając należy, że jest członkiem tej czy innej z licznych sekt protestanckich. A jednak jego tęsknota za jednością kulturalną Zachodu, jego pozytywna ocena roli i znaczenia Kościoła średniowiecznego, jego znajomość pism Ojca Kościoła, św. Tomasza z Akwinu, którego wielokrotnie cytuję, wręcz najnowszych pisarzy katolickich, jak Maritana, Bernanos, Waugha i innych, jego postawa moralna, jego wezwanie do praktykowania w życiu indywidualnym i społecznym takich cnót jak bezinteresowność, pokora, wielkość, wszystko to świadczy, że Agar ciężko wyrażnie ku prawdziwej, której nosicielem i stróżem jest Kościół katolicki.

W ostatnim rozdziale, zatytułowanym „Konkluzje”, znajdujemy taką sentencję: „Łaska daje wiarę, pokora daje siłę, człowiek ratuje swoje życie, gdy gotów jest je stracić” (str. 209).

Książka Agara jest wyrazem ufności w wartość pozytywną cywilizacji zachodniej, ale zarazem przestroga, że należy sięgać do głębokich źródeł tej cywilizacji, do jej pierwiastków chrześcijańskich.

(M. Ch.)

ZAPISKI LONDYŃSKIE

FESTIWAL W EDYNBURGU

Tegoroczny festiwal edynburski znaczący się specjalnie produkcjami baletowymi. W każdym z tygodni festiwalu przedstawiano baletowe, odbywające się w Empire Theatre, dawane były przez inny zespół, przy czym na czoło wylubił się zespół teatru Sadler's Wells oraz bawiący już od szeregu tygodni w Wielkiej Brytanii New York City Ballet. Balet Sadler's Wells zaprezentował nowe utwory Johna Cranko: jeden poważny pt. „Reflection”, i drugi wesół „Pineapple Poll”; oba cieszyły się dużym powodzeniem. W części muzycznej festiwalu uczestniczyli orkiestry zarówno krajowe (przeżył wszystkim Royal Philharmonic Orchestra), jak zagraniczne, w szczególności: doskonała orkiestra z Amsterdamu, której drugi z kolei koncert dyrygowany był przez Rafała Kubelka.

WYKOPALISKA NA CYPRZE

Specjalna ekspedycja naukowa, zorganizowana pod egidą uniwersytetu w St. Andrews oraz muzeów Liverpoolskich, a kierowana przez T. B. Mitforda i J. H. Illifera, kontynuowała w tym roku prace wykopaliskowe w Starym Paphos na Cyprze. Prace te zajęły tego lata, podobnie jak lata poprzedniego, pełne sześć tygodni.

Potwierdziły one fakt, że Cypr był siedzibą kultur wysokiego poziomu jeszcze przed osadnictwem greckim. Ostatnio odkryte między innymi były cmentarz tak zwanego późnego okresu cypryjskiego. Odpokonało dziesięć grobów, głównie z jedenaście mniej więcej stulecia przed nar. Chr., są wśród nich jednak i pochodzące z wieku piętnastego przed Chr. Jeden z grobów zawierał dużą ilość biżuterii złotej, srebrnych naczyń i wyrobów z kości słoniowej. W okolicy znaleziono w głębokości mniej więcej trzech metrów pięknie wypalane naczynia z późnego wieku brązowego, zarówno inwencyjne, jak miejscowe, cypryjskie. Główne prace ekspedycji zeszkowane były jednak dokoła starych fortyfikacji z okresu między rokiem 1000 a 500 przed Chr., oraz wielkiego kopca, wzniesionego dla celów obronnych. Jak się okazało, kopiec ten, jedyny w swoim rodzaju, a pochodzący z V wieku przed Chr., ma bardzo skomplikowaną strukturę. Znajdują się pod nim tunele, prowadzące pod mury miasta. Jeden

z tych tuneli czy podkopów wykuty jest w surowej skałe na średni metr pod powierzchnią ziemi i posiada kilka odgałęzień, biegnących pod murami miasta.

UKARANY WYBRYK

Prasa angielska donosi o osobliwym sądzie. Jaki odbył się w jednym z letnich obozów harcerskich w Devonshire. Grupa skautów z tego obozu zwrędziła niedawno starą katedrę w Exeter. Kiedy skaut zlaźli się na jednej z wież katedrałnych, jeden z nich poczył bombardować silnikami dwóch przechadzających się u stóp wieży dygnitarzy katedrałnych, trafiając obu z wysokości 150 stop.

Nad sprawą tego wybruku jego koleżdy odbył sąd. Skazano go na stanie pod wysokim drzewem, z którego obrzucać był kartkami. Harcerze przeprosili też dygnitarzy katedrałnych w liście, skierowanym do nadzocy katedry, p. E. R. Haria. P. Haria odmówił ujawnienia nazwiska sprawcy wybruku, stwierdzając, że chłopcu temu, w myśl zasady przyjętej w sądach dla nieletnich, przysługują anonimowość.

POKAZ KWIATÓW W SOUTHPORT

W miejscowości Southport odbywał się ostatnio wspaniały doroczny pokaz kwiatów, największy z tego rodzaju pokazów w Wielkiej Brytanii, a podobno i w całym świecie. Pokaz ten obejmował 4200 eksponatów, pochodzących zarówno od różnych firm, jak prywatnych wystawców. Wystawę zwiedziło około 120 000 osób.

TRUDNA SYTUACJA MUZEÓW BRITYJSKICH

Oszczędności, wprowadzone żelazną ręką obecnego kanclerza skarbu p. Buttera, objęły także dotacje dla państwowych („national”) muzeów i galerii. Wywołało to bardzo krytyczne uwagi na łamach „Sunday Times”.

„Nasze muzea — pisze autor artykułu — mają potrójny obowiązek: wobec całego narodu, którego skarżami się opiekują; wobec publiczności, która muzea odwiedza, by patrzeć, podziwiać i uczyć się; i wreszcie wobec nacjonalistów, którzy używają ich do celów niezgodnych z interesami państwa. Większość naszych muzeów w zakresie sztuki czy archeologii, historii czy nauk ścisłych.

„Największa z tych instytucji, British Museum, pozostaje dziś w tyle we wszystkich tych trzech dziedzinach. Jako główna tego przyczynę podaje się niedostateczny personel, co jest wynikiem braku pieniędzy. Władze panujące oceny personel czytelników British Museum musiałby być podwojony, by należycie wywiązać się ze swych zadań. Osoba, prowadząca takie czy inne studia, musi często czekać dwie godziny na potrzebny jej książkę, a ważne działy — np. dział dokumentów państwowych — stały się w praktyce niedostępne”.

Artykuł uskarża się także na brak pomieszczenia dla zbiorów. Na skutek uszkodzeń wojennych jedna trzecia górnych sal w British Museum do tej pory nie nadaje się do użytku, a specjalna sala, zbudowana dla pomieszczenia słynnych „marmurów Elgin” (tj. rzeźb z ateńskiego Partenonu) podobnie nie może spełniać swego zadania. W Muzeum Historii Naturalnej w South Kensington, które organizacyjnie stanowi (tj. British Museum, również na skutek uszkodzeń wojennych nie nadają się do użytku główne sale mieszczące ssaki, nadto oddział botaniczny i niektóre inne sale. W ciągu ostatnich trzynastu lat zamiast przybytku miejsca dla zbiorów zaznaczył się ubytek.

Bolećki finansowe — konkluduje „Sunday Times” — mogą być przemijające, ale szkoda wyrządzonego wiedzy i nauce jest trwała. „W r. 1953 British Museum kończy 200 lat istnienia; w tym roku koronacyjnym winny się z pewnością znaleźć pieniądze, które, by uczyniły znowu tę wielką instytucję godną wielkiego narodu”.

BERLIN „AWANGARDA LUDÓW WOJNYCH”. Propaganda niemiecka, mająca na celu zrobienie z zachodniego Berlina ośrodka akcji wyzwoleniczej narodów użamkniętych za żelazną kurtyną, prowadzona jest systematycznie i z coraz większym rozmachem. Po „kongresie kultury” i kongresie Federacji Wolnych Dzielnicarzy ma się obecnie odbyć nad Szpewą Kongres Wolnych Pracyków, na który prawnicy niemieccy usiłująścią prawników-emigrantów, pochodzących z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Punktem szczytowym ma być jednak wielki festiwal artystyczny: „Berliner Festwochen”, który odbywać się będzie od 31 sierpnia do 30 września, a więc przez cały miesiąc.

„Berlin w awangardzie ludów wojnych, w poszukiwaniu uścisłego zony wschodniej” — oto hasło, widniejące na afiszach propagandowych i w prospektach festiwalu.

Tym razem główny nacisk położono na osiągnięcie zespołów artystycznych z krajów Zachodu. Świadczy o tym zapowiedziany w festiwalu udział „American National Theatre Academy” oraz dwóch teatralnych zespołów paryskich: „Théâtre national populaire” i zespołu dramatycznego „L'Equipe”.

Program muzyczny otwarty zostanie utworem Strawińskiego „Apolon musagète”, a zamknięty wystawieniem „Kroja Dawida” Honnegera. Wyboru utworu Strawińskiego nie jest także pozabawiony moment polityczny: wszak Berlin jest tym miastem, w którym forsownie „robi się” przyjaźń Niemców z antykomunistycznymi Rosjanami, i mieszcząc ją na czele części muzycznej festiwalu dzieło Rosjanina chciano niewątpliwie wyrazić uznanie dla artystycznej twórczości rosyjskiej i w ten sposób przygotować tło uczuciowe dla tej „przyjaźni”.

Na dziedzinie zanku w Charlottenburgu wystawiona zostanie sztuka Hofmannsthal „Das grosse Welttheater”, w reżyserii Heinricha Kocha.

Podczas festiwalu odbędzie się również szereg wystaw, m.in. wystawa współczesnego malarstwa francuskiego (Braque, Chagall, De laun, Matisse, Picasso, Utrillo itd.).

By ścisnąć na festiwal jak najwięcej ludzi z krajów Zachodu, formalności przejazdowe zostały ponoc ograniczone do minimum.

HISTORYCZY RENESANSU

Na zakończenie międzynarodowego kongresu, poświęconego życiu i twórczości Leonarda da Vinci, odbył się festiwal historyczny. Prezsem został Marcel Bataillon, profesor Collège de France, a sekretarzem generalnym ksiądz Marcel. Wiceprezami są Eugenio Garin, Maurice Caullery, pan na Bing Jean Alazard i Germain Bazin.

„POVERA MADRE MACRINA”

(Dokończenie ze str.3)

Widziano w niej oliarę przesiadowaną katolicyzmu przez cara i jego administrację. Z czasem, gdy szczegóły przesiadowań, podane przez s. Makryne, doszły do wiadomości władz rosyjskich, z Petersburga przysłano do Rzymu szereg zarzutów, mających na celu zamaskowanie s. Mieczysławskiej jako oszustki. Zarzuty powyższe były podane szczegółowemu dochodzeniu i zostały przez władze kościelne odrzucone jako nieprawdziwe.

Zarzuty powyższe ks. Urban podniósł w swojej rozprawie i według swego przeświadczenia uzasadnił, twierdząc, że osoba podająca się za s. Makryne Mieczysławską w rzeczywistości była kucharką, Winczówną, pochodzenia żydowskiego. Niestety ks. Urban oparł swe dowody głównie na świadkach takich, jak eks-katolicy ks. Siemaszko, ks. Łużyński, ks. Zubko. Świadczenie ci odegrał niepocholebną rolę w walce z nią, a poza tym należy pamiętać, że nie byli wówczas na wolnym Zachodzie, lecz zamieszkali na ziemiach pod okupacją rosyjską. Obiektywność ich zeznań powinna nasuwać duże wątpliwości. Jest rzeczą charakterystyczną, że świadkowie, którzy w czasie przeprowadzania dochodzeń przez władze ko-

ścielne odnośnie rosyjskich zarzutów przebywali na Zachodzie, a więc ks. Ryho, Rzewuski, Korbut, s. Przewłocka (wizytka) wręcz przeciwnie zeznawał, aniżeli świadkowie ze Wschodu.

Trudno jest przypuszczać, by władze kościelne przeprowadzające dochodzenia mogły popełnić aż takie błędy, by „kucharka Winczówna” odniosła nad nimi zwycięstwo.

Hipoteza ks. Urbana została negatywnie oceniona przez profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ks. dr J. Umiński („Historia Kościoła”, wyd. w r. 1934), w broszurach: ks. E. Majkowskiego, o Jędrzejewskiego (z zakonu oo. paulinów), w Dodatku do „Historii Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego” ks. W. Kwiatkowskiego, C. R. Papież Plus IX, dowiedziawszy się o śmierci s. Mieczysławskiej, miał powiedzieć: „Povera Madre Macrina”.

Rzeczywiście povera.

A. S. Orłowski

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Le general Bor-Komorowski HISTOIRE D'UNE ARMEE SECRETE. Paris, Les Iles d'Or, 1952. Stron 384.

Zofia Kossak DO FOND DE L'ABIME, SEIGNEUR, Traduit du polonais par Jean de Plater Syberg. Editions Albin Michel, 22, rue Huyghens, Paris 1951. Stron 302, ilustracja dwubarwna obwoluta.

A. Krakowiecki KOLYMA — LE BAGNE DE L'OR, Traduit du polonais par J. Rzewuska et N. Tyszkiewicz. Paris, Les Iles d'Or (Diffusion Plon), 1952. Stron 324.

General Klemens Rudnicki NA POLSKIM SZLAKU (wspomnienia z lat 1939 — 1947). Gryf Publication Ltd. Londyn 1952. Stron 208.

Z. Stypulkowski INVITATION A MOSCOU. Paris, Les Iles d'Or, 1952. Stron 320.

Comie Jean Szebnek Ancien sous-secrétaire d'Etat aux Affaires étrangères de Pologne JOURNAL 1933—1939. Preface de Léon Noel, Ambassadeur de France. Traduit du polonais par J. Rzewuska et L. Zaleski. Avec un frontispice et une carte dans le texte. Paris, Librairie Plon, 1952. Stron 506.

Stefan Mękowski PRZEWROT OBCY W KULTURZE POLSKIEJ, Odbitka z „Orła Halego”, marzec 1952, Gryf Publications Ltd. Londyn 1952. Stron 20.

Zdzisław Stabi IDEA NIEPODLEGŁOŚCI I SIŁY U JOZEFĄ PIŁSUDSKIEGO, Odczyt wygłoszony podczas akademii dnia 18 marca 1952 w Londynie. Wydaje Instytut J. Piłsudskiego, Oddział w Londynie, 1952. Stron 22.

D. M. Sołprowicz L'ETROPE AUX ENCHERES, Adaptation de Claude Vincent. Imprimerie J. Tequi, Paris 1952. Stron 348, illustration, 2 mapki.

Pamiętnik oficera armii Jugosłowiańskiej Michałowicza i majora polskiej Armii Krajowej.

KRONIKA

MALZENSTWO W ŚWIETLE NAUKI KOŚCIOŁA

Pod tym tytułem Instytut Polski Akcji Katolickiej organizuje w Londynie cykl wykładów w sali „Ogniska Polskiego”, 35, Exhibition Rd., S.W.7.

Program wykładów:
24 września: p. Julian Wiśniewski — O właściwą podstawę wobec zagadnień seksualnych;
1 października: ks. Wacław Kolodziejczyk T. J. — Z naturą, czy wbrew naturze;
8 października: p. Magdalena Dubanowiczowa — Miłość w rodzinie chrześcijańskiej;
15 października: p. Wojciech Wasyluński — Zadanie rodziny chrześcijańskiej;
22 października: p. Władysław Jelonek — Oblicze prawne kontraktu małżeńskiego.

Wykłady będą rozpoczynały się o godz. 9. Celem wykładów jest ustalenie w społeczeństwie właściwej opinii o instytucji małżeństwa, jak również pomoc w uświadomieniu młodych małżeństw, kandydatów do stanu małżeńskiego i rodziców dorastającej młodzieży o znaczeniu i sakramentu małżeństwa i obowiązkach zń wypływających.

WYSTAWA ARTYSTÓW KATOLICKICH

W ciągu września odbywać się będzie w Royal Institute of British Architects doroczna wystawa Cechu Artystów i Rzemieślników Katolickich (Guild of Catholic Artists and Craftsmen). Spodziewany jest liczny wpływ interesujących eksponatów.

WITOLD MALCUZYŃSKI W LONDYNIE

Dnia 3 października Witold Malcuzyński da koncert chopinowski w Royal Albert Hall w Londynie, na rzecz ocalałych Brytyjczyków. W roku przysyłym Malcuzyński będzie koncertował dwukrotnie na polskie cele społeczne w W. Brytanii, w Londynie i Manchester.

WIECZÓR POEZJI LIRYCZNEJ

W piątek 12 września o godz. 7.30 wiecz. w nowym Domu Marynarza odbędzie się wieczór poezji lirycznej, w którym biorą udział: Marian Czuchowski, Marian Łysakowski, Marjan Mirzwiński, Jerzy Niemcewicz, Jerzy Pietrkiewicz, Bronisław Pruszyński, Kazimierz Sowiński i Józef Żywina oraz artyści dramatyczne: Krystyna Ankwicz i Romana Pawłowska. Wstęp 1/6.

Adres: Dom Marynarza: 28 Wetherby Gardens, S.W.5, tel. FRE 172R. Dojazd: stacja kol. podz. Gloucester Road, autobusy: 30, 40 i 74.

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation. Centre Jdrea redakcji i administracji: Polish Weekly, ZYCIE, 12 Prad Mews, London W.2. Telefon: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedzieli i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 11 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedzieli i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżeniu zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4/8, kwartalnie 13/6, półrocznie 26 sh. Wszelkie listy przekazywane należy Posał. Uw. Money orderami, względnie czekami bankowymi, c. r. o. s. e. d. (//). Wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZENI 1 cal przez 1 lam — 2/1, w tekście 60 proc. drożej, na stronie 1 tytułowej 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARDENTINA: ceca 1 ega. — 2 pesos, kwartałnie 2f pesos, półrocznie 5f pesos, rocznicie 10f pesos. Przewodniczący: „Przedstawicielstwo „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. ARGENTINA: miesięcznie 30 frs., kwartałnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulankowicz, 101, Augusta Lambiotti, Bruxelles 3. — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartałnie 540 frs. Przedstawiciel: „Librairie „Librairie 12, rue St. Louis en l'île, Paris 14. — NIEMCY: miesięcznie 250 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa”, (23) Kulkowicz, Shiphorst 2 i St. Mikluk (13 B) München 54, Seehamstr. 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartałnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Sect. on Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartałnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Angatan 66, Lund, Szwecja. — U.S.A.: kwartałnie pocztą 4/8, pocztą lotniczą 5.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Sect. on Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — U.S.A.: kwartałnie pocztą 4/8, pocztą lotniczą 5.50 frs. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagliński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczowski, 1070 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.